

Dziewczyna w lustrze

Lipiec 1992

– Bellie, Bellie, już jestem.

Lila pukała podekscytowana do drzwi. Gdy przestępowała z nogi na nogę, poczuła, jak jej biała bawełniana zakolanówka zsunęła się, łaskocząc, z kolana niczym pijany strażak zjeżdżający po rurze i uformowała strudzony kopczyk wokół kostki. Po chwili Lila poprawiła sobie majtki wrzynające się między pośladki, zdmuchnęła pierzaste włosy, które przykleiły się do jej wilgotnych ust, i prawie już czerwonymi knykami zastukała ponownie do drzwi.

– Dlaczego nazywasz ją Bellie? – Mała dziewczynka obok niej wreszcie się odezwała.

Jej głos wydał się wyjątkowo cienki przy gigantycznych drzwiach wejściowych. Przysunęła się więc do Lili dla bezpieczeństwa. Dla ochrony przed tym, czego nie była pewna.

Ogród, przez który przeszły, przypominał od frontu dżunglę – nieokiełznaną i zaniedbaną, przeciwieństwo ogrodu Sarah, którego co dwa tygodnie doglądał ogrodnik, aby sprawdzić, czy wszystko w nim jest perfekcyjne i symetryczne, i za każdym razem, gdy widział Sarah w oknie, puszczał do niej oko. Wyszłaby za niego, gdyby była starsza. Ten ogród był inny. Sarah miała wrażenie, że zgubiłaby się w nim bezpowrotnie, gdyby tylko zboczyła z przypadkowo położonego chodnika prowadzącego do wejścia. Dziko rosnące kwiaty o głębokim zapachu wyciągały się ponad nią, próbując wścibsko zajrzeć do wnętrza domu, jakby walczyły o przestrzeń dla siebie. Gałęzie drzew wyginały się i wykrzywiały pod tak niepokojącymi kątami, że Sarah przeszły ciarki po plecach.

– Bellie. – Lila zapukała jeszcze raz niecierpliwie.

– Nie nazywaj jej tak – powiedziała Sarah, tym razem nieco zirytowana. – Dlaczego ciągle ją tak nazywasz?

W końcu Lila opanowała emocje i spojrzała na Sarah z zaciekawieniem. Zmrużywszy powieki, przyjęła postawę obronną.

– To moja babcia Ellie. A ja nazywam ją Bellie.

– Aha. Może jej nie ma. Może powinniśmy już sobie pójść.

Wyczuwając sposobność do odwrotu, Sarah szybko się obróciła, ale gdy miała już postawić stopę na pierwszej kostce zabłoconego chodnika, usłyszała, jak w gigantycznych drzwiach przesuwają się rygiel, skrzypiąc przy tym tak głośno, że mogłoby obudzić olbrzyma ze stuletniej drzemki.

– Bellie! – zapiszczała Lila podniecona, Sarah zaś po cichu pożegnała furtkę.

Siwa kobieta przytuliła Lilę z czułością. Jej włosy były śnieżnobiałe i upięte w kok. W dłoni miała laskę, która podczas uścisku znalazła się na plecach dziewczynki. Powitanie wyglądało serdecznie. Zachęcająco. Sarah przestała być już tak spięta.

– Jaki z ciebie dzisiaj niecierpliwy szkrab! – Ellie ze śmiechem odklejała się od wnuczki. – Wyrываłam chwasty na tyłach ogrodu i nawet tam cię słyszałam.

– Myślałam, że cię nie ma, myślałam, że zapomniałaś – rzuciła Lila bez tchu.

– Oczywiście, że nie zapomniałam. Jak mogłabym zapomnieć, że dziś spotykam się z twoją wyjątkową przyjaciółką. Cały dzień cieszyłam się, że ją poznam.

Sarah uśmiechnęła się, jej policzki poróżwiały.

Głos Ellie był szorstki i mówiła tak, jakby coś utknęło jej w gardle, jakby coś było tam uwięzione.

Sarah nie mogła przestać słuchać tego uwięzionego czegoś. Odchrząknęła.

Kobieta spojrzała na nią. Uśmiechnęła się.

– To Sarah – oznajmiła dumnie Lila. – Sarah, to jest Bellie.

Sarah nie wiedziała, czy ma się uśmiechnąć, czy nie. Jednak się uśmiechnęła.

– Dzień dobry. – Jej głos znów stał się cieniutki.

– Witaj, Sarah, bardzo mi miło cię poznać.

Chodźcie już, bo chłodno, zobaczycie, co dla was przygotowałam. – Siwa pani obróciła się i weszła do środka.

Lila zniknęła tuż za nią, podskakując z radości.

– Czy upiekłaś swoje babeczki? Z różową polewą? Położyłaś pianki cukrowe na cieście? A upiekłaś ciasto? Zrobiłaś też konfitury truskawkowe? Mówiłam Sarah, że sama robisz konfitury, a ona mi nie uwierzyła. Zrobiłaś je do rożków? A może rożki są z owocami? Jeśli zrobiłaś rożki, to dodam sobie do nich bitej śmietany.

Lila trajkotała jak nakręcona, podczas gdy Sarah stała przed drzwiami wejściowymi, słuchając, jak fale rozbijają się o strome klify. Był piękny słoneczny dzień. Nadszedł lipiec, właśnie zaczęły się wakacje i wszyscy się cieszyli. Ostatnie lekcje odbyły się na dworze, a jedyne, co zrobili tego dnia, to przeczytali tylko jakąś historię, a potem był piknik na trawie. Każdy samochód spotkany po drodze do domu Ellie miał opuszczone szyby i Sarah zewsząd słyszała muzykę zmieszaną z rozmowami, które dobiegały z okien, łącząc się w powietrzu ku zdziwieniu przelatujących ptaków.

Lecz tutaj było inaczej. Tu wydawało się, że jest zimno.

Sarah ponownie spojrzała na furtkę; zostawiła ją uchyloną. Szczelina była wystarczająco duża, aby mógł przecisnąć się przez nią rudy kot. Jakby wyczuwając jej wzrok, kot zatrzymał się, wygiął grzbiet i spojrzał na nią. Oboje na chwilę zamarli.

– Sarah, gdzie jesteś?

Dziewczynka ocknęła się nagle.

– A, tutaj jesteś. – Lila stanęła w drzwiach wejściowych. – Co robisz?

– Ja tylko...

Powiedz jej, powiedz, że chcesz stąd iść.

– O, to Pierniczek. Bellie! – krzyknęła Lila z głębi gardła.

– Nie jestem głucha, kochanie! – odkrzyknęła babcia.

– Pierniczek wrócił!

Usłyszała, że Bellie coś odpowiada, ale nie wiedziała co, bo i tym razem słyszała głównie to coś w jej gardle.

Sarah znowu odchrząknęła.

– Chodź, zaraz coś zobaczysz – powiedziała Lila z błyskiem w oku.

Wzięła koleżankę za rękę i pociągnęła do środka.

Obie się roześmiały, gdy Sarah na to pozwoliła. Hol wejściowy był duży. Jego ogrom przytłumił śmiech Sarah i sprawił, że nagle się zatrzymała, a to z kolei zatrzymało też Lilę. Sarah rozejrzała się wokoło. W korytarzu był kominek. Duży świecznik. Cały pokryty kurzem i pajęczyną, która rozpościerała się między dwoma ramionami, od czasu do czasu migocząc w promieniach słońca. Deski na podłodze były zniszczone, wyszczerbione, nierówne i skrzypiały nawet pod lekkimi stopami. Patrząc na te przy ścianach, można było jednak się domyślić, jak podłoga wyglądała kiedyś. Błyszcząca granica. Na ciemnym drewnianym kominku stały dwa nieduże samotne świeczniki pozbawione świeczek. A nad nimi czarna płachta skrywała coś płaskiego, odsłaniając mosiężną ramę.

– Co jest na tym obrazie? – zapytała Sarah, ponownie czując niepewność.

– Na jakim obrazie? – zdziwiła się Lila.

– Nad kominkiem.

– To nie obraz, to czarna płachta – odpowiedziała Lila, jakby Sarah była niespełna rozumu.

Lila złapała ją za rękę i znów pociągnęła za sobą.

– Lustro. Bellie nie lubi luster. Chodź, oprowadzę cię. Możemy tu mieć masę przygód.

Lila z podnieceniem pokazywała Sarah dom, otwierając po kolei drzwi, oznajmiając, do czego służy pokój, i mówiąc, jaka może je w nim czekać przygoda. Następnie szybko zamykała drzwi i biegła dalej, ciągnąc za sobą Sarah.

Dom był rzeczywiście ogromny, tak jak Lila obiecała. Wysokie stropy, okna od podłogi do samego sufitu, mnóstwo bibelotów, mnóstwo kryjówek. Mnóstwo mrocznych miejsc. Lila jednak zdawała się tego nie zauważać. Dla niej dom był pełen kolorów, radości, tajemnic i wspomnień. Lecz tam, gdzie ona widziała światło, Sarah dostrzegała cienie, tam, gdzie Lila czuła ciepło, Sarah przechodziły dreszcze. Każdy pokój, który Sarah oglądała, miał albo całe ściany, albo ich część zasłoniętą czarnymi płachtami. Patrzyły na Sarah chytrym spojrzeniem kostuchy.

Przebiegły obok drzwi, których, w przeciwieństwie do wszystkich pozostałych, Lila nie otworzyła.

– Co tam jest? – spytała Sarah.

Lila przystanęła.

– Och. – Przechyliła się nad poręczą i spojrzała w dół, upewniając się, czy Bellie nie ma w pobliżu. Słyszały, jak stuka naczyniami w kuchni. – Nie wolno mi tam wchodzić, ale pokażę ci.

– Nie, nie, w porządku. Nie chcę tam zaglądać, jeśli ty nie możesz – powiedziała Sarah, wycofując się.

– Pokażę ci. – Lila się uśmiechnęła. – To nic szczególnego. Po prostu pokój gościnny.

– To dlaczego nie wolno ci tam wchodzić?

Lila wzruszyła ramionami.

– Nigdy nie pytałam dlaczego, ale byłam w nim już wiele razy.

Wspięła się na palce i sięgnęła po klucz schowany nad framugą drzwi, włożyła go w dziurkę i przekręciła. Przez cały czas Sarah czuła, jak wali jej serce; rozglądała się wokoło, czekając, kiedy Bellie pojawi się obok, mimo że słyszały ją na dole.

– Nie, Lila, nie rób tego. Nie chcę, żebyśmy miały kłopoty.

– Bez obawy – szepnęła Lila.

Pchnęła drzwi; Sarah obawiała się, że zaraz coś na nią wyskoczy, ale nic takiego się nie stało. W ogóle nic się nie wydarzyło. To był nudny pokój. Podwójne łóżko, poszarzała biała pościel, dwie nocne szafki, kominek. Jednak w oczy rzucało się przede wszystkim podłużne wolno stojące lustro szczelnie zasłonięte czarnym materiałem.

Sarah przełknęła ślinę. Nie był to największy mebel w pokoju, ale w nim dominował, jakby zawładnął całym pomieszczeniem.

– Wejdźmy – szepnęła Lila.

– Nie. – Sarah ją pociągnęła. Próbowwała ukryć przerażenie w głosie i nawet się uśmiechnąć, ale czuła, że drżą jej usta. – Chciałabym zobaczyć te wszystkie cudowne ciasteczka, o których mi opowiadałaś.

Lila się ocknęła, jakby właśnie sobie o nich przypomniwała. Zamknęła drzwi, po czym zbiegły na dół i minawszy kilka pokoi, dotarły w końcu do oszklonej werandy. Lila stanęła dumna. Nie kłamała. Stół ugiął się od ciast, babeczek, placzków i rożków. Wszystko domowego wypieku, co można było wywnioskować choćby z leżących w zlewie garnków i rondli. Z mis wysypywały się

owoce, a kleksy śmietany leniwie rozpływały się w rozstawionych tu i ówdzie na stole naczyniach. Były też dzbanki z sokami i lemoniadami – bez wątpienia również własnej roboty.

Ogród za wszelką cenę próbował dostać się do środka. Drzewa wyciągały gałęzie niczym ramiona, gałązki jak pazury, przyciskając się do szyb. Kwiaty wyglądały jak widma, niemalże złowrogo, gdy spozierały na jedzenie, na Sarah, w ogóle na wszystko, tylko czekając, aż coś się stanie. To, że Ellie wyrywa chwasty, wydało się Sarah zupełnie niemożliwe. Nie umiała sobie wyobrazić, jak starsza pani mogłaby wyjść z tego domu i nie zagubić się na zawsze.

– No i jak? Co myślisz? – zapytała Lila.

Ellie stała przy stole, w ręce trzymała laskę, której koniec tkwił w szparze między płytkami terakoty.

Głos Sarah zabrzmiał jeszcze cienie w tym pomieszczeniu, gdy powiedziała:

– Chciałabym już pójść do domu.

– Co? – rzuciła Lila zaskoczona. – Dlaczego?

Sarah zignorowała Lilę i spojrzała na Ellie.

– Chciałabym już pójść do domu, proszę – powtórzyła grzecznie.

– Zadzwońię do twojej mamy – odparła kobieta ze spokojem, jak gdyby przewidywała, że coś takiego się wydarzy.

– Ale dlaczego? – Lila wodziła wzrokiem od Bellie do Sarah, jakby obie coś wiedziały i nie chciały się z nią tym podzielić. – Jesteś chora? Nie lubisz babeczek. To nie musisz ich jeść.

– Spokojnie, Lila – zwróciła się do niej łagodnie Ellie. – Daj teraz Sarah spokój. Pewnie wolałabyś poczekać na mamę przy furtce?

Furtka. Nadal była trochę uchylona. Sarah nie mogła się doczekać, kiedy się stąd wydostanie.

Skinęła głową, lecz po chwili przypomniała sobie o dobrych manierach.

– Tak, wolałabym.

Lila i Sarah usiadły obok siebie na murku. Machały nogami, uderzając piętami o rozpadające się cegły. Żadna nie odezwała się ani słowem. Do chwili, gdy ujrzały samochód mamy Sarah.

– Dziękuję, że mnie zaprosiłaś – powiedziała uprzejmie Sarah, odczuwając zarazem wielką ulgę.